

Zbrodnia Wołyńska

<https://zbrodniawolynska.pl/zw1/czytelnia/polecamy/5950,Leon-Popek-Pamiec-o-Wolyniu-i-Malopolsce-Wschodniej.html>

2020-04-03, 19:58

Leon Popek: Pamięć o Wołyniu i Małopolsce Wschodniej

Skreślono z mapy Wołyń, Lwów i Wilno...

Została pamięć, która żyje z nami...!

I cóż nam począć z pamięcią bezsilną,

Z naszą tęsknotą i próżnymi łzami?

Feliks Konarski, Pamięć

Mój ulubiony poeta w powyższym wierszu pozostawił nam, kolejnym pokoleniom, pewnego rodzaju przesłanie. Jest to prośba serdeczna i błagalna o zachowanie w pamięci drogich nam Ojcowizn. W tym miejscu rodzi się zasadnicze pytanie: w imię czego mamy zachować tę pamięć? W mojej ocenie, przy obecnych relacjach polsko-ukraińskich, jest to, niestety, pamięć coraz trudniejsza.

Jeszcze kilka lat temu, rozważając kwestię pamięci i pojednania, zastanawiałem się, czy istnieje jedna pamięć wspólna dla Ukraińców i Polaków. W czasie różnych polsko-ukraińskich konferencji, dyskusji bądź wystaw (a były ich dziesiątki) niejednokrotnie mówiłem, że zarówno pamięć, jak i pojednanie są dla mnie niezwykle ważne. Nigdy też nie ukrywałem, że pochodzę z rodziny, której banderowcy zamordowali w okrutny sposób w 1943 r. na Wołyniu (w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i Gaju) ok. 40 osób. Zawsze podkreślałem, że dla mnie i setek innych rodzin, które znam, pamięć wiąże się z tymi, którzy zginęli w wyniku ludobójstwa popełnionego przez Organizację Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) i Ukraińską Armię Powstańczą (UPA) na Wołyniu w czasie II wojny światowej.

Tu należy przypomnieć, że według ustaleń badaczy polskich, głównie Władysława i Ewy Siemaszków, w latach 1939–1947 na terenie województwa wołyńskiego zginęło ok. 60 tys. Polaków. Co najmniej drugie tyle Polaków zamordowano w województwach poleskim, lwowskim, tarnopolskim, stanisławowskim oraz w powiatach hrubieszowskim, przemyskim i tomaszowskim. Zginęło ok. 120–150 tys. Polaków w ok. 4 tys. miejscowości!

Do dziś więc nie znamy dokładnej liczby ofiar OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nie dysponujemy też spisem wszystkich miejscowości, w których ginęli ci ludzie. Chociaż upłynęło ponad siedemdziesiąt lat od tamtego ludobójstwa, w dalszym ciągu nie mamy opracowanej mapy dołów śmierci, wykazu cmentarzy, pojedynczych i zbiorowych mogił, w których leżą obywatele Państwa Polskiego!

Zmarnowane okazje

W minionych latach wielokrotnie występowałem z apelem do władz polskich i ukraińskich, podkreślając, że dla rodzin zamordowanych niezwykle ważne jest to, aby mogły odnaleźć mogiły swoich bliskich i postawić na nich krzyże. Aby mogły składać kwiaty, palić znicze, opłakiwać ich i

swobodnie się za nich modlić. Zazwyczaj spotykałem ludzi życzliwych oraz chętnych do pomocy – zarówno wśród Polaków, jak i Ukraińców. „Mniej życzliwi” Ukraińcy, ale za to bardzo skuteczni w blokowaniu polskich inicjatyw, stanowili mniejszość. Przykładem są władze Kijowa i Łucka, które od sześciu lat nie wyrażają zgody na dokończenie budowy pomnika na cmentarzu w Ostrówkach na Wołyniu, gdzie 30 sierpnia 1943 r. zginęło 1050 Polaków.

Należy podkreślić, że obchodzona w 2013 r. siedemdziesiąta rocznica Zbrodni Wołyńskiej przyniosła w relacjach polsko-ukraińskich bardzo ważną deklarację Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego. Tak w Polsce, jak i na Ukrainie była kierowana do braci w Chrystusie z prośbą o wybaczenie.

Dla mnie jednak o wiele ważniejsze było stanowisko diakona greckokatolickiego Piotra Siwickiego, który stwierdził: „Jeśli chodzi o ludzi niemających udziału w zbrodniach, to wystarczy, że nie będą zbrodni negować, wybielać, usprawiedliwiać i przemilczać, a zbrodniarzy gloryfikować jako bohaterów”. Szkoda, że tych słów nikt nie cytuje, nie przypomina na kolejnych sesjach i konferencjach naukowych, w dyskusjach i przemówieniach polityków, wypowiedziach i artykułach dziennikarzy.

Ten głos był bardzo na czasie, ponieważ byliśmy wówczas świadkami, jak w wielomiesięcznych negocjacjach, dyskusjach, oświadczeniach i deklaracjach – bardzo ważnych i przełomowych w stosunkach polsko-ukraińskich – była mowa o przyznaniu się do winy, wybaczeniu, skręcie, żalu za grzechy.

Zabrakło jednak zadośćuczynienia. Chodziło m.in. o to, aby na Ukrainie duchowni w swoich parafiach postawili na mogiłach Polaków zamordowanych i pochowanych bez pogrzebu proste, drewniane krzyże. Była to propozycja metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego, abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Niestety, została ona nie tylko odrzucona przez Cerkiew greckokatolicką, lecz także niemal całkowicie przemilczana przez Kościół rzymskokatolicki i media państwowe. A przecież mówimy o godnym upamiętnieniu – jak już wspomniałem – ponad 100 tys. niewinnych ofiar barbarzyńskiego ludobójstwa.

Wołyńska rana

Ograniczę się tylko do Wołynia. Zamordowano tam – przypomnę – ok. 60 tys. Polaków. Z ok. 2,5 tys. polskich miejscowości większość, bo aż 1,5–1,8 tys., przestała istnieć. Wsie były palone, a owoc ciężkiej pracy wielu pokoleń Polaków – grabiony. Prowadzona w sposób zorganizowany akcja OUN-UPA miała na celu wyniszczenie polskiej ludności, a nie jej wypędzenie. Dokładna lista ofiar ukraińskich mordów już nigdy nie zostanie ustalona. Brakuje dokumentów, a na bieżąco prawie nikt – z wyjątkiem nielicznych proboszczów – nie sporządzał wykazów pomordowanych. Było wiele miejscowości, gdzie nikt nie ocalał. Nikt nie opowie o dokonanych w nich zbrodniach ani nie poda nazwisk wymordowanych tam ludzi. Ponadto minęło już wiele lat i spośród tych, którzy przeżyli koszmar tamtych dni, pozostali naprawdę nieliczni, zresztą bardzo starzy i schorowani.

Polacy opuszczali swoje domy i uciekali do miast i miasteczek – miejsc kwaterowania posterunków wojsk węgierskich i niemieckich. Jest pewnym paradoksem, że Polacy zagrożeni przez UPA byli zmuszeni szukać schronienia u Niemców, którzy ładowali ich do wagonów i wywozili na przymusowe

roboty w głąb Rzeszy; w latach 1944–1945 zaś – u Sowieców. Jeszcze inni szukali schronienia po drugiej stronie Bugu, głównie na Lubelszczyźnie. Bez odzieży, żywności, pozbawieni domów, dziesiątkowani przez tyfus i głód, z bolesną traumą po stracie domu i najbliższych, często okaleczeni fizycznie, latami tułali się po ulicach miast i domach dobrych ludzi. (To kolejny bardzo ważny temat, w ogóle nieopracowany przez historyków, socjologów, psychologów. Dotyczy on również ok. 50–60 tys. polskich dzieci). Tylko nieliczni próbowali się bronić, tworząc samoobrony. Najstynniejsze polskie ośrodki to Przebraże (obroniło się tam ok. 25 tys. Polaków), Huta Stepańska (mimo ok. 10 tys. obrońców padła), Zasmyki, Dederkały i Ostróg. Z ok. 140 polskich samoobron – na skutek braku broni, amunicji i kadry dowódczej – obroniło się tylko kilka. Dodajmy jeszcze, że w wyniku polskich akcji odwetowych zginęło na Wołyniu ok. 2–3 tys. Ukraińców.

Tylko niespełna 3 tys. Polaków zamordowanych na tym terenie miało religijny pochówek. Większość ofiar została potraktowana jak padłe zwierzęta. Zwłoki były masowo bezczeszczone (okaleczano ciała za życia i po śmierci) i zakopywane – bardzo często już w stanie rozkładu – w miejscach mordu (Trupie Pole koło Ostrówek), na cmentarzyskach dla zwierząt (Kustyczne – gdzie prawdopodobnie zakopano po rozerwaniu końmi szczątki delegata rządu polskiego, ppor. Zygmunta Rumla) lub w innych miejscach poza cmentarzami; były palone wraz z zabudowaniami, wrzucane do rzek, studni (na Kresach studnia/źródło to symbol życia, świętość). Część zwłok nigdy nie została pogrzebana czy zakopana w ziemi. Była żerem dla dzikiego ptactwa i innych zwierząt. Uniemożliwiano rodzinom, znajomym i ukraińskim sąsiadom pochowanie ciał (wręcz terroryzowano i mordowano żałobników). Naśmiewano się z bólu rodzin pomordowanych, nie pozwalając na ich opłakiwanie. Były też liczne przypadki profanacji upamiętnień i krzyży na grobach tych ofiar, które rodziny już zdążyły pochować.

Ci, którzy się uratowali, z różnych powodów, zazwyczaj niezależnych od siebie (m.in. dlatego że przez kilkadziesiąt lat nie mogli pojechać na sowiecką Ukrainę), nie przekazali następnemu pokoleniu, gdzie są polskie mogiły. Za dziesięć lat nikt już nie wskaże nam tych miejsc.

„Im się to należy!”

Jakie to rodzi skutki dla obecnych i przyszłych stosunków polsko-ukraińskich? Uważam, że wciąż się utrzymują i – niestety – stale będą się pogłębiać relacje negatywne. Następnym pokoleniom nadal będą przekazywane żal, ból, złość, nienawiść, bezsilność, upokorzenie (szkoda, że tego nikt nie bada). I tak z pokolenia na pokolenie.

Na Wołyniu dotychczas upamiętniono tylko ponad 150 miejsc, a to oznacza, że pominięto ok. 1350–1650 miejscowości, w których z rąk OUN-UPA zginęli Polacy. Trzeba podkreślić, że część upamiętnień postawiła jeszcze władza sowiecka, zaznaczając to w jakże przewrotny sposób: „obywatelom radzieckim narodowości polskiej, którzy zginęli z rąk burżuazyjnych nacjonalistów ukraińskich”. Po 1989 r. Polacy (Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, różne stowarzyszenia, ocaleni lub ich rodziny) zdołali postawić jedynie kilkadziesiąt krzyży, pomników i „znaków pamięci”, w Porycku, Janowej Dolinie, Borszczówce, Lidawce, Ludwikówce. W Ostrówkach – jak wspominałem – upamiętnienie nie zostało dokończony. Co więcej, obecne władze w Kijowie uważają, że większość tych upamiętnień jest nielegalna. Strona polska odpowiada, że nielegalne są

upamiętnienia UPA na terenie Polski. Jak rozwiązać ten problem?

Szczątki pomordowanych Polaków powinny zostać ekshumowane z kilkuset pojedynczych i zbiorowych mogił znajdujących się w lasach, na bagnach, łąkach i polach uprawnych, a następnie pochowane na cmentarzach katolickich lub prawosławnych. Temat ten tylko sygnalizuję, bo władze ukraińskie nadal nie chcą udzielać niezbędnych zezwoleń. Czy coś się zmieni – pokażą najbliższe miesiące.

Dlatego tak ważna była prośba abp. Mokrzyckiego. Bez zaangażowania i pomocy greckokatolickich i prawosławnych duchownych oraz lokalnych liderów nie mamy bowiem szans na dalsze upamiętnianie zamordowanych Polaków. A jeżeli tego nie zrobimy, to czas i źli ludzie zetrą ślady. Kilka lat temu w Łucku prezydent RP Bronisław Komorowski mówił o potrzebie budowy polskich cmentarzy i upamiętnieniu polskich ofiar. Minęły kolejne lata i... temat został celowo zawężony do Wołynia. Zapomniano o rodakach zamordowanych w Małopolsce Wschodniej.

Z uwagi na wojenną sytuację na Ukrainie w mediach panowała na ten temat cisza, która niedawno została przerwana informacjami o wysadzeniu krzyża w Hucie Pieniackiej i sprofanowaniu pomnika polskich ofiar w Bykowni na obrzeżach Kijowa. Rozpoczęła się walka o świętości. Ostatnio polscy przywódcy (Jarosław Kaczyński i prezydent Andrzej Duda) wypowiedzieli się zdecydowanie, że ze Stepanem Banderą i UPA do Europy Ukraina raczej nie wejdzie. W odpowiedzi różni politycy po obu stronach Bugu zaczęli nawoływać, żeby nie rozdrapywać zabliznionych ran, bo jest to na rękę Moskwie. Ci, którzy wcześniej ośmielili się to czynić, natychmiast zostali nazwani „agentami Putina i Rosji”. Właśnie, czy w tak trudnym dla Ukrainy momencie wypada mówić o naszych sprawach? I wypada, i jest to nasz patriotyczny obowiązek. I czy na pewno te rany są już zabliznione? Czy nie doświadczamy tego, że wzajemna i tak trudna już pamięć jest coraz trudniejsza?

Uważam, że tego ważnego tematu nie należy celowo pomijać, odkładać na „lepsze czasy”. Wszyscy wiemy, w jak trudnej sytuacji obecnie znajduje się Ukraina. Od kilkunastu lat na różnego rodzaju konferencjach naukowych słyszę, że Ukraina jest młodym państwem – więc jeszcze nie teraz, są ważniejsze sprawy. Z podobnymi atakami spotykał się reżyser Wołynia, Wojtek Smarzowski, który przecież wielokrotnie podkreślał, że jego film oddaje prawdę i ma służyć pojednaniu obu narodów.

Prawda boli, ale tylko ona pozwala budować normalne, przyjazne relacje. Miejmy w sobie tę odwagę i siłę, żeby wspólnie usunąć w końcu ten oścień nierozliczonych spraw polsko-ukraińskich, który rzutuje na współczesną współpracę i będzie wykorzystywany przez ludzi nam nieprzychylnych. By ta nadal krwawiąca rana w naszych stosunkach mogła się zabliznić i by następne pokolenie nie zarzuciło nam kiedyś, że nic w tym kierunku nie zrobiliśmy.

Często w rozmowie z byłymi mieszkańcami Kresów słyszałem, że tak naprawdę Polaków i Ukraińców dzisiaj niewiele już dzieli. To z ich ust padały następujące konkluzje:

- Życia zamordowanym Polakom i Ukraińcom nie wrócimy. Trzeba jak najszybciej ich godnie i po chrześcijańsku pochować, a na mogiłach postawić krzyże. Im się to należy!
- Należy powołać wspólną komisję polsko-ukraińską, która będzie rozwiązywać te nabrzmiałe

problemy, polskie po ukraińskiej stronie i ukraińskie po polskiej stronie. Nie może tu jednak obowiązywać bardzo upolityczniona reguła 1:1, jak do tej pory. W praktyce to się sprowadza do zasady: za jedno upamiętnienie w Polsce, zgoda na jedno upamiętnienie na Ukrainie. Za Sahryń – Ostrówki. Tylko należy pamiętać, że jeżeli strona ukraińska ma na terenie Polski ok. 300 miejsc pamięci i cmentarzy, to strona polska na Ukrainie – ok. 4 tys. Czy nie powinniśmy się tu wzorować na przykład na ustaleniach niemiecko-polskich?

W 1944 r. z Wołynia, gdzie z prawie czterystutysięcznej społeczności polskiej pozostało już tylko 2–3 tys. naszych rodaków, terror ukraińskich oddziałów przeniósł się do województw lwowskiego (zginęło tam ok. 18 tys. Polaków); stanisławowskiego (ok. 12 tys.); tarnopolskiego (ok. 23 tys.) i lubelskiego (ok. 3 tys.). Zarówno na Wołyniu, jak i Kresach Południowo-Wschodnich ogromne straty poniósł również Kościół rzymskokatolicki. Zginęło bowiem ok. 200 księży diecezjalnych, zakonników i siostr zakonnych. Tylko w diecezji łuckiej spalono, zdewastowano i zniszczono ponad 50 kościołów i 25 kaplic. Przystało istnieć ok. 70 proc. parafii (ze 166 istniejących), w tym zniszczono wszystkie parafie wiejskie (kościół, kaplice i plebanie).

Zanim cud jakiś przyjdzie z którąś wiosną,
I znowu jutrznią zabłyśnie firmament
Tę Waszą pamięć – żywą-bezlitosną
Wnukom przekazcie – jako Wasz testament...!

Feliks Konarski, Pamięć

Testament piszą żywi, ale jest ich już niewielu. Jakże okrutne są więc słowa, że dosyć rozdrapywania ran w relacjach polsko-ukraińskich, dosyć trupów, trzeba nam patrzeć do przodu... A przecież pozostały tam na wieki prochy naszych ojców, matek, siostr i braci w zapomnianych dołach śmierci. Pamięć im się należy, chociażby w najprostszym znaku krzyża na mogile czy imiennej tabliczce.

Tekst ukazał się pierwotnie w „Biuletynie IPN” 4/2017

Leon Poppek (ur. 1958) – historyk, dr, pracownik Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, prezes Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w Lublinie. Autor książek: (z Marią Dębowską) *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939–1945* (2010); *Ostrówki. Wołyńskie ludobójstwo* (2011, „Książka Historyczna Roku”).



Na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Fot. Piotr Zycieński Na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Fot. Piotr



Gaj, ekshumowane szczątki nie mniej niż 81 Polaków zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2013 r.). Fot. ze zbiorów autora Gaj, ekshumowane szczątki nie mniej niż 81 Polaków zamordowanych 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2013 r.). Fot. ze zbiorów autora



U dołu: Ostrówki w zimie (lata trzydzieste XX w.) oraz dwór Konczewskich w Ostrówkach. Fot. ze zbiorów autora U dołu: Ostrówki w zimie (lata trzydzieste XX w.) oraz dwór Konczewskich w Ostrówkach. Fot. ze zbiorów autora



Ostrówki, zbiorowa mogiła „ u Suszka” – 33 osoby zamordowane 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2015 r.). Fot. ze zbiorów autora Ostrówki, zbiorowa mogiła „ u Suszka” – 33 osoby zamordowane 30 sierpnia 1943 r. przez UPA (2015 r.). Fot. ze zbiorów autora

Galeria zdjęć

